

Kilka refleksji o pięciu płytach

MARCIN KORNAK

Od ukazania się poprzedniego numeru „NIGDY WIĘCEJ”, w którym znalazł się szkic poświęcony muzyce zaangażowanej antyrasistowsko (M. Kornak „If you tolerate...”) na rynku muzycznym pojawiło się kilka znaczących płyt, którym warto poświęcić parę zdań na łamach naszego pisma. Wszystkie te krążki, oprócz interesującej, choć bardzo różnej muzyki, łączą jedna rzecz: godzą w nacjonalistyczny szowinizm i pokrewne mu ograniczenia umysłowe.

Sporym przebojem wczesnej jesieni była piosenka zespołu Myslovitz z filmu Jerzego Stuhra „Duże zwierzę”. Świetna piosenka ze znakomitym tekstem na temat nienawiści jaką budzi nawet całkowicie „nieszkodliwa” odmienność, podobnie jak i film Stuhra, prostymi środkami diagnozuje niełatwy problem społeczny. Piosenka ta skłania do uważniejszego wsluchania się w ostatnią płytę Myslovitz „Miłość w czasach popkultury”. Myslovitz to już marka; własny, rozpoznawalny styl muzyczny; odrębne, pastelowe teksty, delikatnie wyśpiewywane przez Artura Rojka, które potrafią jednak złapać za gardło mocniej niż najgłośniejszy krzyk, jak w sławnym utworze „To nie był film”. Teksty na nowej płycie poświęcone są w większości rozterkom uczuciowym, ale znalazło się wśród nich też miejsce dla „Chłopców”, ponurej wizji blokowiska, w którym ludzie potrafią uczynić ideologię z własnej klaustrofobii, a z odmienności największego wroga. Prawdziwie znakomita jest piosenka „Nienawiść” (... *chcesz zabić i zniszczyć, zniewolić nienawiść, jak ja*). Myslovitz potrafi jednak do poważnych dla siebie kwestii odnosić się również niecałkiem lirycznie, np. w „Polityce” notce na ich temat towarzyszy zdjęcie dokonane na tle ulicznego graffiti – *Pie...! faszyzm*.

Zdarzają się w muzyce rzadkie przypadki zespołów nie nagrywających słabych płyt, a już na palcach jednej ręki można policzyć takie przypadki wśród artystów flirtujących z muzyką pop. Takim zespołem są bez wątpienia nasi starzy znajomi z zespołu Chumbawamba. Nowa płyta „Wysiwyg” w pełni potwierdza ich niebawalny talent do tworzenia świetnych, bezprezjonalnych melodii. Przebój goni przebój, a każdy z nich we własnym stylu, znanym od lat, pozbawionym jednak grama wtórności. A przekaz i zaangażowanie? Chumba jest ich pełna jak zawsze – odsyłam do prezentowanego w tym numerze „NIGDY WIĘCEJ” wywiadu. Pewnym jest fakt, że zespół, który świadomie wpłynął na wody sukcesu komercyjnego pozostaje niezmienny w swych postawach i szczerości oraz że nie stracił nic ze swojej wiarygodności.

Asian Dub Foundation, którego działalności poświęciłem sporo miejsca w wyżej wymienionym artykule, nagrał najlepszą płytę w swojej

karierze. Rebeliancka energia, melodyjna lekkość, intensywne, łamane rytmy i tradycja muzyczna północnych Indii. Materiał jest dojrzały, zachwycający głębią zastosowanych rozwiązań i wciągający jak dalekowschodni Sezam. Oczywiście ADF nie byłoby sobą, gdyby tej bliskiej perfekcji muzyce nie towarzyszyły bardzo zaangażowane i bardzo dobre teksty. Wystarczy posłuchać antyfaszystowskiego dopalacza „Oficer XX”, by się o tym przekonać. Płyta zatytułowana jest „Community Music” i naprawdę warto się z nią zapoznać.

Dwie ostatnie płyty, o których chcę napisać, ukazały się nakładem nieoceniowej i ciągle niedoceniowej należycie firmy „Koka”, z którą „NIGDY WIĘCEJ” zakolegowane jest już od dawna. Jej właściciel Włodek Nakoneczny, jak mało kto w Polsce przyczynił się do zasypywania historycznych uprzedzeń i przepaści między Polakami a Ukraińcami, które niestety ciągle istnieją w głowach zbyt wielu ludzi. Włodek robi to uparcie od kilkunastu lat, wydając w Polsce muzykę ukraińską – muzykę bez dwóch zdań znakomitą. To dzięki „Koço” wielu młodym ludziom Ukraina kojarzy się z głęboką, niepowtarzalną i ocierającą się o magię muzyką. I nie inna jest zawartość dwóch kolejnych jej płyt.

Pierwszą z nich nagrał Mychajło Chaj, jej tytuł „Ukraińska lira” zdradza zawartość – tradycyjne pieśni (dumy, psalmy, kołomyjki), śpiewane przy akompaniamencie liry korbowej, jednego z dwóch instrumentów, drugim jest bandura, będących jednym z podstawowych symboli tradycyjnej kultury muzycznej i duchowości narodu ukraińskiego. Postać wędrownego grajka z magicznym instrumentem lud otaczał powszechną czcią (z opisu na wkładce płyty). Chaj, gość tegorocznego festiwalu „Tam, gdzie biją źródła”, jest etnomuzykologiem, badaczem i archeologiem pierwotnych dźwięków, a jego twórczość jest jak wrota, do których klucz każdy z nas może znaleźć w sobie...

Płyta Svitalny Nianio „Kytytsi” jest z pozoru odmienna, gdyż odwołująca się do tradycji awangardy rockowej i minimal art, pobrzmiwają w niej też echa muzyki Meredith Monk czy nawet Lydii Lunch, ale zarazem tkwiąca całą swą istotą w ukraińskich korzeniach, w rzewnej śpiewności, wziętej jakby prosto z serca *prastarych pieśni* (opis na wkładce). Nianio debiutowała w kijowskiej formacji Cukor Bila Smert, dobrze znanej z kasety wydanej onegdaj staraniem „Koki”, a „Kytytsi” jest jej debiutem solowym. I jest to debiut wysokiej próby.

Dzięki takim wydawnictwom kultura naszych sąsiadów, a i oni sami, stają się nam bliżsi, szkoda tylko, że na Ukrainie nie działa żadna taka polska wytwórnia jak ukraińska „Koka” w Warszawie. Naprawdę szkoda. ■

